

68. Księga Paalmów. Opracowanie, wstęp, komentarz, [w:] Pismo św. w tłumaczeniu ks. J. Wujka wydane nakładem Księgarni Św. Wojciecha, T. 3 s. 103—358.
69. Potrzeba naukowego poznania podstaw religijnych. *Przegl. kat.* R. 66: 1928 s. 745—747; 761—763.
70. Zadania i obowiązki inteligencji w dobie obecnej, [w:] Akcja katolicka, Poznań 1928.
71. O potrzebie wychowania teologicznego, Warszawa 1928 ss. 28.
72. Przedmowa do: Modlitwy Św. Tomasza z Akwinu, przetł. E. Reicher, Warszawa 1928.
73. Jeremiasz II, 16. *Przegl. teol.* R. 10: 1929.
74. Literatura ludów aramejsko-asyryjskich, [w:] Wielka literatura powszechna, red. St. Lam, Warszawa 1930, T. 1 s. 419—430.
75. Kronika Nabopolassara i jej stosunek do Biblii, art. niepubl., zob. *Przegl. teol.* R. 10: 1929 s. 384.
76. Idea Boga w najstarszych księgach Biblii, [w:] Idea Boga, Warszawa 1930. Odb. ss. 30.
77. Przedmowa do książki E. Reicher pt. Święty Wincenty a Paulo, Warszawa 1932.
78. Przedmowa do książki ks. E. Dąbrowskiego pt. Prymat Św. Piotra, Poznań 1933.
79. Isaias 2, 2—3 et Michaeas 4, 1—5, [w:] *Coll. theol.* R. 13: 1932 s. 90—110.
80. Z powodu ogłoszenia doktorem Kościoła Św. Alberta Wielkiego, *Kurier Warszawski* 1933.
81. Malżeństwo i formy małżeńskie w Biblii, [w:] Malżeństwo a Kościół, Warszawa 1934 s. 28—73.
82. Przedmowa do książki Z. Poreyko pt. Maciuś Romer, Warszawa 1934.
83. Idea soteriologiczna w Starym Testamencie, [w:] Soter Christos, Warszawa 1935.
84. Działalność naukowo-pedagogiczna ks. biskupa Szlagowskiego, *Coll. theol.* R. 16: 1935 s. 429—438.
85. Symbole państw antymesjańskich w księdze Daniela, *Coll. theol.* R. 16: 1935 s. 439—482.
86. Encyklopedia powszechna „Ultima Thule”, artykuły: Archeologia, Chrześcijaństwo w dziejach, Ewangelie, Eulogie, Eucharystia, Ester, Ezdrasz, Ezechiel.

## RECENZJE I SPRAWOZDANIA

X. Stanisław Belch: *Paweł Włodkowic jako historyk i jego wpływ na Długosza*. Odb. z „Tek Historycznych” T. X, Londyn 1959 s. 75—101.

Autor zakończył swe wywody twierdzeniem, że Długosza należy „czytać, i rozumieć, w świetle postaci, wysiłków piśmienniczych Pawła” ponieważ „Włodkowic dał przykład pracowitości w badaniach, poszukiwaniach, analizie i krytyce dokumentu historycznego, oraz jego użycia w pisaniu systematycznej historii” (s. 99—100). Jak rozwijał Autor ten swój interesujący wniosek?

W pierwszej i obszerniejszej części swej rozprawy, zajął się zakwalifikowaniem Pawła Włodkowica prawnika, teologa, rektora uniwersytetu krakowskiego, jednego z przedstawicieli Polski na soborze w Konstancji i w procesach polsko-krzyżackich na terenie międzynarodowym, do grona historyków. Nikt, o ile mi wiadomo, nie poruszał takiego zagadnienia, naukę historyczną zajmowały inne zagadnienia w związku z Pawłem, Włodkowic-prawnik, Włodkowic-ideolog, zarówno jako uczonego teoretyk, jak i jako działacza polityczny. Czytając rozprawę ks. Belcha ma się z miejsca chęć potakiwania — ależ tak, oczywiście, Paweł Włodkowic był zapewne historykiem, chociaż literatura historyczna nie zwróciła na tę rzecz „oczywistą” uwagi<sup>1</sup>.

Ks. Belch uważa, że pisma Włodkowica robią na czytelniku wrażenie „działa historycznego”. Pochodzi to jego zdaniem, stąd, że przedmiot, którym Włodkowic głównie się zajmował, czyli rola Zakonu Krzyżackiego, „zmusił go do zajmowania się historią ludzkości”. Innymi słowy, Paweł Włodkowic dla swoich celów polityczno-reformatorycznych, zajął się historią, co pozostawiło ślady i to znaczące, w jego pismach. Zajął się nie tylko historią Polski, czy samego Zakonu, które były bezpośrednio przedmiotem jego badań i wystąpień, ale i historią powszechną. Autor przechodzi kolejno pisma Włodkowica<sup>2</sup>, a więc głównie

<sup>1</sup> Z tej przyczyny zapewne, nie nawiązuje autor do licznych opracowań, poświęconych Włodkowicowi. Ostatnie ukazały się prace, które podają starszą bibliografię, a same wnoszą nowe elementy do poznania działalności Pawła, żeby tylko wymienić z polskich: L. Ehrlich, *Paweł Włodkowic i Stanisław ze Skarbimierza*, 1954; K. Grzybowski, *Paweł Włodkowic a współczesna mu kanonistyka*, „Państwo i Prawo” 1955; E. Maleczyńska, *Ruch husycki w Czechach i w Polsce*, Wrocław 1959 (gdzie uwzględnione są prace czeskie Fr. M. Bartoša poświęcone Włodkowicowi).

<sup>2</sup> Na pierwszych stronach swej rozprawy zastanawia się Autor, czy w rzeczywistości istniała, nieznaną dziś, osobna praca Włodkowica pt. *Historia belli Cruciferorum in Prussia contra infideles*, o której jest mowa w „Janocianach” i przychyliła się do tej możliwości. Sądzę, że „Janociana” nie mogą być miarodajne, przykład stanowi choćby sprawa Monumentum Ostroroga, które J. Janocki znalazł w jednym zbiorze z pismami z 1475 r. i tak je datował, po czym data ta przyjęła się niesłusznie u nas, mimo sprostowań A. Pawińskiego.

traktaty *De potestate papae et imperatoris respectu infidelium*, *Opinio Hostiensis*, *De ordine fratrum Cruciferorum et de bello Polonorum contra dictos fratres*, oraz inne pisma procesowe, jak *Propositio Polonorum*, *Replicationes* oraz *Allegationes* (którymi Włódkowiec posługiwał się bądź na soborze w Konstancji, bądź w procesach z Krzyżakami w Rzymie i Budzie), i ujawnia zawarte w nich elementy historyczne. Jest ich sporo i są różnorodne.

Ażby międzynarodowe problemy prawne Zakonu i Polski móc oprzeć na faktach z dziejów powszechnych, dziejów cesarstwa i papieństwa, musiał Włódkowiec, jak wskazuje ks. Belch, opracować stosunek tych potęg średniowiecznych do Krzyżaków; dane z dziejów krucjat potrzebne mu były do odtworzenia historii Zakonu; wiadomości z dziejów dynastii piastowskiej znalazł i wykorzystał, kiedy mu przyszło rozpatrywać różne przywileje książąt polskich dla Zakonu; gdy rozważał tytuły Litwy do samodzielności, musiał je poprzeć wiadomościami z dziejów tejże Litwy itd. A przede wszystkim musiał znać dokładnie historię samego Zakonu, którą kilkakrotnie opowiada, wskazując na wypaczenia, będące w jego przekonaniu „herezją” kościelną; podzielił tę historię, (kiedy występował w r. 1420 w Rzymie) na *tria tempora*: za Łokietka, za Kazimierza Wielkiego i za Jagielly. Okres Jagiellowy podzielił jeszcze na czas: do 1411, do 1412 po wyrok w Budzie, i do procesu z 1420 r. Wśród elementów historycznych nie brak biografii, czy to będą skrócone życiorysy Jadwigi i Jagielly (charakterystyki pochlebne), potrzebne Włódkowicowi do obrony ważności ich małżeństwa, stanowiącego podstawę chrystianizacji Litwy i stąd atakowanego przez Zakon, czy dzieje Mendoga ks. Litwy, czy aluzje do „tu obecnego” na soborze Zygmunta Łuksemburskiego. Narracja historyczna jest związana w pismach Włódkowica, zdaniem ks. Belcha, z historiozofią — z obrazami walki prawości z nieprawością.

Ważną pozycją w dziełach Włódkowica jest krytyka dokumentów. Jeśli idzie o dowody i prawa własności prywatnej, czy własności instytucji, to krytykę dokumentu zaświadczonego własność, jej uprawnienia, znały dobrze, na małą skalę, kancelarie i władze średniowieczne. Włódkowiec dokonywał na dokumentach, na które powoływali się Krzyżacy, krytyki na szerszą skalę międzynarodową. Jej wyniki włączał do historii interesującego go pruskiego regionu. Przeniósł praktykę legitymowania się z uprawnieniami do posiadania ziemi, ze stosunków między jednostkami, czy między instytucjami, do procesu międzynarodowego; tak jak wskazał w swych pismach na Ewangelię i Dekalog, jako obowiązujące zarówno poszczególnych ludzi, jak i całe państwa. Rację ma Autor, że tego rodzaju posługiwanie się dokumentem mogło wywrzeć wpływ na Długosza, który przecież przepracowywał (przechowywał, kompilował, uzupełniał) materiały służące Włódkowicowi, a dziś znane nam jako *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*.

Nowa postawa w naukach społecznych epoki renesansu odznaczała się m. in. tym, że „myślenie historyczne” przenikało różne dyscypliny<sup>2</sup>. Prace

<sup>2</sup> W. Voisic, *Formowanie się nowożytnej postawy poznawczej w naukach społecznych epoki Renesansu*, referat (powielane tezy) wygl. na pos. Zespołu hist. metodologii Zakładu hist. nauki PAN, Oddz. w Krakowie, 11 VI 1960.

Włódkowica są bardzo wybitnym przykładem przenikania myślenia historycznego do prawa i polityki. Możliwość przenikania była zapewne uzależniona od podłoża i środowiska jakie reprezentował działacz, uczonec czy autor, dojrzewające w określonych warunkach. Dla Włódkowica, późniejszego historyka i obrońcy swego regionu na szerokim świecie, podłoże społeczne dało warunki, które o jego myśleniu historycznym mogło zdecydować. Pochodził z ziemi dobrzyńskiej i jak cała jej ludność znalazł się pod napadami i uciskami krzyżackimi, a Bóg wie, jakie miał z nimi doświadczenia osobiste. Stąd wcześniej mogło zrodzić się w nim pytanie, jak u wielu innych, jak było dawniej? skąd doszło do stanu aktualnego? jak można by go zmienić? Później zaś gdy był w Krakowie na uniwersytecie uczniem Stanisława ze Skarbmierza (przezeń promowanym)<sup>4</sup> zelatora pojęcia „sprawiedliwej wojny”, a następnie w Padwie Franciszka Zabarelli, autora postępowego i humanitarnego komentarza do kanonu w III Księdze Dekretów, który odnosi się do stosunku papieża do pogan<sup>5</sup> — zażwiłała mu zapewne możliwość, rozwiązania problemu krzyżackiego na drodze udowodnienia, że Zakon ten pozostawał w sprzeczności z zasadami, które kryły się w ustawodawstwie kościelnym. Profesją Zakonu Krzyżackiego było nawracanie pogan, realną więc stała się potrzeba przepracowania historii tego Zakonu i historii jego podboju na poganach u granicy Polski, w powiązaniu z prawem kanonicznym, które Krzyżaków obowiązywało. W tym celu Włódkowiec, jak się wyrażono (Agosti) „pierwszy oblekł zagadnienie stosunku między chrześcijanami a niewiernymi, w formę niezależną, pierwszy wydobyl je ze scholastycznej oprawy glossariów, aby wcielić je w tok rozpraw politycznych”. Trzeba przyznać, że myślenie historyczne oddało mu tutaj zasadniczą usługę. W miarę badania istoty tych stosunków, czyli zależności stanowiska prawnego ludów podbitych od agresorów, przybywało Włódkowicowi refleksji, jakby spoza norm ludzkich, ujętych w kanony, wylonilo mu się prawo, naturalne, „przyrodzone” i Paweł Włódkowiec dał temu wyraz<sup>6</sup>; zwróconą uwagę, że posiadał tak daleko iż uznawał, że rządzeni mają prawo wybrać, kto ma nimi rządzić<sup>7</sup>.

Włódkowiec-prawnik, przeniknięty już „myśleniem historycznym” zrobił z tej zasady natychmiast praktyczny użytek — również zwrócono uwagę, w nauce historycznej, że deklaracja delegacji Żmudzinów na soborze w Konstancji

<sup>4</sup> Z. Budkowska, *Początki uniwersytetu w Krakowie*, referat wygl. na Sesji Grunwaldzkiej w Krakowie 17—18 VI 1960 r. (ukaze się drukiem w Zeszytach Uniwersytetu Jag.).

<sup>5</sup> Zagadnienie stosunku wybitnego kanonisty i wpływowego kardynała Zabarelli do wystąpień Włódkowica w Konstancji, zagadnienie podstawowe, sądzę, dla poznania działań polskiej delegacji na soborze, porusza rozprawa: G. Agosti, *Bezpośrednie źródło Tractatus de potestate papae respectu infidelium Pawła Włódkowica*, „Roczniki hist.” T. 12: 1936. Zabarelli, który ponoć nie ma monografii, należałaby się ona od Polaków, zwłaszcza mających dostęp do źródeł włoskich.

<sup>6</sup> K. Grzybowski, referat poświęcony Pawłowi Włódkowicowi na Sesji Grunwaldzkiej (ukaze się drukiem jw.).

<sup>7</sup> tamże.

w r. 1416, wysłała najprawdopodobniej spod pióra Włodkowica<sup>8</sup>. Właściwy użytek z argumentów historycznych, uderzających zarówno w Zakon, jak we władzę cesarską, którą reprezentował na soborze król niemiecki Zygmunt Luksemburski, musiał przyczynić się do niebezpieczeństwa, w jakie popadła cała delegacja polska na sobór, a zwłaszcza Włodkowic<sup>9</sup>.

Naszkicowawszy w części pierwszej swej rozprawy, drogę, jaką doszedł do przekonania, że Włodkowic był historykiem, Autor przeszedł w części drugiej do wskazania, że sugestywne dzieła Pawła, poprzedzające twórczość Długosza, musiały wywrzeć na Długosza duży wpływ. Ten swój pogląd, oparty z jednej strony na słusznym przypuszczeniu, że tak być mogło, a z drugiej, na nielicznych, choć wyróżniających się wzmiankach Długosza, poświęconych Włodkowicowi w *Historii*<sup>10</sup>, wypowiedział w dwojaki sposób: raz po prostu chyba za daleko, ale w zakończeniu własny wniosek zmodyfikował i w tej zmodyfikowanej formie jest, jak sądzę, przekonywujący i powinien wzbudzić dalsze zainteresowania badawcze.

U wstępu mianowicie do tej drugiej części rozprawy<sup>11</sup> Autor wyraził się: „Włodkowic wytworzył atmosferę poczucia konieczności znania historii powszechnej i ojczyznej, stworzył zrozumienie, że znajomość ta jest przydatna więcej nawet niż miecz grunwaldzki... sam Długosz, jego przełożeni i otoczenie, uznali, że trzeba pisać historię Polski, by kierownicy narodu mieli skąd czerpać znajomość spraw państwa... Długosz bezpośrednio korzystał z dzieł Włodkowica i swą historię pisał w duchu, w jakim Paweł był natchniony”. Wniosek ten zbyt daleko idzie, ponieważ myślenie historyczne, jak wspomniałam, zataczało wówczas szerokie kręgi i Długosz zaznajomiony, jak wiemy z nowszych badań, z lekturą zarówno klasyczną, jak współczesną mu huma-

<sup>8</sup> S. M. Kuczyński, głos w dyskusji podczas Sesji Grunwaldzkiej.

<sup>9</sup> Maleczyńska, op. cit.

<sup>10</sup> Zwracałam swego czasu uwagę na entuzjastyczny nekrolog Pawła, pisany przez Długosza w *Historii*, co ks. Belch laskawie przytoczył. Rzeczowo potraktowana jest przez Długosza, rola Włodkowica w procesie 1420, ale zwraca uwagę, że ani pod odnośnymi latami, ani w nekrologu, nie ma ani słowa o działalności Włodkowica w Konstancji. Stanowisko soboru kojarzące się z męczeństwem Husa, sprawiło zapewne, że Długosz, sam koncyliarysta, nie śmiał wdawać się w bliższe rozpatrywanie działalności Pawła na soborze, wiedząc zapewne to, do czego dzisiejsza nauka dochodzi (Bartoś), że Włodkowic przeciwstawiał się, co najmniej sposobowi traktowania i przesłuchiwania Husa, (Maleczyńska, op. cit. s. 347). We wspomnianym nekrologu Długosz dał mylną datę śmierci Pawła; poprawiono ją na jesień 1435 r., H. Barycz, *Studia do dziejów UJ*, Biblioteka Krakowska t. 80, na podstawie dokumentów odnalezionych w Archiwum państw. w Bolonii. Ks. Belch przytacza (s. 97) słowa Długosza, *Historia*, IV s. 567, że do jego czasów, „do dziś”, posługiwano się w sprawach krzyżackich pismami Włodkowica — *in eodem diem utimur*. Jeden z takich momentów, kiedy pisma mogły być potrzebne jako komentarz, nadarzył się w połowie r. 1453, kiedy posłowie Związku pruskiego na zjazd Parczewski, zabiegali o potwierdzenie im w Krakowie transumptów przywilejów cesarskich i królewskich; dokumenty przeglądał jeden z życzliwych sprawie pruskiej, dostojnik, Hincza z Rogowa. M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza wschodniego z Polską w poł. XV w.*, Warszawa 1959 s. 196.

<sup>11</sup> s. 95.

nistyczną, nie od samego Włodkowica musiał czerpać przekonanie o użyteczności historii, jakiemu dał wyraz we Wstępie do *Annaliów*. Chociaż Włodkowic wykazał praktycznie w życiu użyteczność historii, trudno twierdzić, choć wolno przypuszczać, — że to właśnie pod wpływem Włodkowica dzieł i wystąpień, Długosz przystąpił do pisania *Historii*; sądzić raczej należy, że zarówno oni — obaj, jak Zbigniew Oleśnicki, dojrżeli w różnym stopniu, do owego historycznego myślenia, które stanowić będzie jedną z cech postawy poznawczej epoki Renesansu.

Co za tym idzie — czy pisał Długosz „w duchu, jakim Paweł był natchniony?” Obaj pisali w duchu świadomości swego społeczeństwa i jego poglądów w stosunku do sprawy krzyżackiej — i należy podkreślić, że o ile całość Długoszowej *Historii* nie ma cech walczącego, reformatorskiego ducha Włodkowica, ale jest przepojona własną Długoszową specyfiką, do której znajomości wciąż wiadomości przybywa, o tyle stosunek do spraw krzyżackich, pomorskich, stosunek rzeczowy i emocjonalny jest rzeczywiście bliski gorącym wystąpieniom Włodkowica i w jego pismach może mieć swe źródło; żeby tylko przypomnieć wypowiedzi Długosza, kiedy opisuje wjazd króla Kazimierza do Malborka itp. Także owe znane „niekonsekwencje” Długosza, owe sprzeczne sądy o jednej i tej samej sprawie czy osobie, które u Długosza spotykamy — np. podwójna charakterystyka Władysława Jagielly — mogą nosić ślady wpływu Włodkowica. Jedna byłaby pisana wcześniej i pochodziłaby z kręgu krytycznego i niechętnie patrzącego na Jagiellę Zbigniewa Oleśnickiego, druga powstałaby o wiele później, w świetle dodatniej oceny króla, wygłoszonej przez Pawła, a zachowanej w jego pismach.

Ks. Belch nie zajmuje się jednak poszukiwaniem jakichś przejęć czy zapożyczeń Długosza od Włodkowica, wskazuje raczej na metodę, którą mógł przejąć Długosz po Włodkowicu, na krytykę dokumentu i włączanie wysnutych zeń wniosków do *Historii*. Nie rozpatruje też dalszego problemu, jakim był Włodkowic historykiem, co mianowicie wnoszą jego wiadomości jako źródło historyczne — sądzę, że to zagadnienie da się dopiero rozpatrzyć, jeśli pisma Włodkowica zostaną na nowo wydane, o co już upominano się w nauce historycznej<sup>12</sup>.

Rozprawa budzi szereg pochodnych refleksji, m. in. o roli społecznej, jaką odegrać musiały zeznania świadków w procesie z Krzyżakami w l. 1422/3 składane przed legatem. Autor nazywa te zeznania publicznym egzaminem „ze znajomości historii Polski od czasów najdawniejszych”, wedle kwestionariusza ułożonego właśnie przez Pawła. Pośrednio dalej nasuwa rozprawa ks. Belcha, myśl o jakiejś jakby szerszej szkole historycznej polskiej, w pierwszej połowie XV w., której Włodkowic był reprezentantem, a Długosz kontynuatorem. Wprowadzony przez Długosza pragmatyzm do jego *Annaliów*, jego krytyczne, w miarę możliwości, opracowanie materiału, którym wyróżniał się od współczesnych dziejopisów, nie były to zjawiska indywidualne, wywodzące się tylko z sumienności Długosza i jego rozwiniętego „historycznego myślenia”, ale mające swe

<sup>12</sup> L. Ehrlich, *Potrzeba i plan nowego wydania pism Pawła Włodkowica*, Sprawozd. z posiedzeń PAU, 1951 VI.

oparcie o prace, które wyszły z krakowskiego uniwersytetu. Może dlatego Długosz, który sam przez brak cierpliwości, jak się zdaje, nie starał się o stopnie uniwersyteckie, kontynuowanie swej *Historii* zlecił profesorom Akademii, nie np. ósrodkowi kancelarii królewskiej, który dobrze znał, gdzie skupiali się ludzie oświecenia i świadomi spraw państwa. Wiedział widocznie co profesorom Akademii zawdzięczał, a może zwłaszcza jednemu z nich, Pawłowi Włodkowicowi. W sumie, wniosek ks. Belcha, w jego drugiej, zmodyfikowanej formie jest jak najbardziej przekonywujący: (s. 99) „jeśli nie wszystko czym był Długosz można przypisać Włodkowicowi, to jednak nie wolno tego wpływu pomijać”. Samego zaś Włodkowica nazwałabym w świetle studium ks. Belcha — pierwszym polskim historykiem regionu pruskiego.

Anna Strzelecka

Adam Bochnak i Julian Pagańczewski: *Polskie rzemiosło artystyczne wieków średnich*. Nakładem Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1959 ss. 319, ilustr.

Książka, którą mamy przed sobą, to owoc długoletniej współpracy dwóch wybitnych uczonych, którzy już dawniej — wspólnie, czy też każdy z osobna — szereg rozpraw temu zagadnieniu poświęcili. Jest to jak gdyby zsumowanie rezultatów dotychczasowych badań nad artystyczną twórczością naszych dawnych mistrzów złotnictwa i hafciarstwa, odlewnictwa, stolarstwa i kowalstwa artystycznego, ceramiki posadzkowej, kaflarstwa i wreszcie introligatorstwa. Autorzy książki opisują — czasami szczegółowo, czasami mniej dokładnie — wszystkie zbadane przez siebie przedmioty i na podstawie stylistycznej analizy starają się określić czas ich powstania i wskazać środowiska, z których te dzieła wyszły.

Na pierwszy plan wysuwało się oczywiście zagadnienie, które z badanych zabytków są naszym dorobkiem rodzimym, a które napłynęły skądinąd. Przeprowadzenie tego podziału nie było jednak rzeczą łatwą, bo przecież, jak wiadomo, artystyczne cechy wyrobów romańskich, gotyckich czy też renesansowych powtarzają się w podobnych formach w twórcach artystów-rzemieślników, pracujących współcześnie w różnych krajach. Co więcej — nawet jakieś lokalne odmiany, których nie mogło nie być, naśladowano także gdzie indziej. Podziwiać też należy sumienną ostrożność, z jaką autorowie książki dokonywali tej segregacji produktów miejscowych i obcych.

W naszym rodzimym skarbcu zabytków — pomimo tylu grabieży, dokonywanych przez najeźdźców, a przede wszystkim przez Niemców, którzy w czasie okupacji rabowali drogocenne przedmioty, ażeby je „zabezpieczyć” (sicherstellen), zachowało się ich bądź co bądź wcale dużo. Uświadomiamy sobie to już przy pierwszym pobieżnym przeglądaniu tej bogato ilustrowanej książki, która pokazuje nam długi szereg misternych, często przepięknych monstrancji, kielichów, krzyżów...

Badania wykazały, że głównym ośrodkiem naszej artystyczno-rzemieślniczej produkcji, zwłaszcza złotniczej, był Kraków, natomiast prawie żadnych rezultatów nie daly dotąd poszukiwania uczonych o ile chodzi o nazwiska twórców tych różnych, przeważnie liturgicznych przedmiotów, bo ani ich fundatorów, ani proboszczom obdarowanych kościołów nie zależało na tym, żeby ich pamięć utrwalić. Ale jeszcze dziwniejsze to, że oni sami uważali widocznie za rzecz zbyteczną i nieważną, ażeby wraz z ich dziełami także pamięć o nich samych miała przetrwać w potomne czasy. Rzadko kiedy któryś z tych rzemieślników-artystów gdzieś na krawędzi monstrancji, kielicha, czy krzyża wyrzył rylcem początkowo litery swojego imienia i nazwiska, a już pełnego swojego podpisu żaden z nich nie odważył się na tych przedmiotach uwiecznić. W rezultacie dochowało się w pamięci ludzkiej tylko jedno jedyne nazwisko dawnego złotnika krakowskiego Marcina Marcińca, twórcy relikwiarza puszkowego Św. Stanisława.

W chronologicznym szeregowaniu badanych zabytków głównym wskaźnikiem dla autorów książki były oczywiście ich romańskie, gotyckie czy też renesansowe cechy. Okazało się jednak, że cechy te nie zawsze dowodnie świadczą o czasie powstania danego dzieła, bo zarówno romańskie jak i gotyckie tradycje utrzymywały się u nas — zwłaszcza w złotnictwie — jeszcze długo wtedy, kiedy w innych działach sztuki, np. w architekturze, nowy styl już od dziesiątek lat bezkonkurencyjnie panował. Tradycje gotyckie przetrwały przecież w naszym złotnictwie aż do połowy XVII w. Myliło to też niekiedy nawet wybitnych badaczy sztuki, jak na to wskazuje fakt, że nawet taki jej znawca, jak Marian Sokolowski, przesławną monstrancję gieranońską, przechowywaną w skarbcu katedry w Wilnie, o której dziś wiadomo, że jest produktem XVII w., uważał za dzieło pochodzące „z osiemdziesiątych lat” wieku XV. Te gotyckie tradycje utrzymywały się tak długo zwłaszcza w złotniczych warsztatach krakowskich (s. 3, 6, 122, 124, 146—148, 154, 156).

Omawiając kościelne zabytki z uwzględnieniem chronologii, wymieniają autorowie raz po raz imiona i nazwiska ich fundatorów. Przesuwają się więc przed naszymi oczami postacie takie, jak Bolesław Chrobry, Bolesław Krzywousty, Bolesław Wstydliwy i Kinga, Kazimierz Wielki, Jagiello i królowa Jadwiga, Kazimierz Jagiellończyk i królowa Elżbieta, kardynał Fryderyk, Zygmunt Stary i Zygmunt August, a obok nich także wybitne osobistości, jak Jan Długosz, Jan i Seweryn Bonerowie i dwaj ostatni Piotrowie z domu Kmitów, których nagrobki widzimy w kościele Mariackim i w wawelskiej katedrze. Te historyczne przypomnienia ogromnie ożywiają lekturę książki i przywiązują nas do niej.

O ofiarodawcach nigdy się autorowie książki nie rozpisują szeroko — poświęcają im ledwie wzmianki, ale że do niektórych z nich powracają wielokrotnie, więc ich postacie przypominają się nam żywiej niż inne. Odnosi się to szczególnie np. do Kazimierza Wielkiego. Ten znakomity administrator państwa, prawodawca i założyciel krakowskiej Akademii, a równocześnie człowiek, w którego życiu prywatnym tyle było rozchwiałości, ukazuje się nam tu jako władca dbający o chwałę Bożą i obdarzający wzniesione przez siebie ko-

ścioly najwspanialszymi monstrancjami, kielichami i relikwiarzami w postaci berm czy rąk, czy też puszek na czaszki Świętych Pańskich. Tych jego dewocyjnych darów musiało oczywiście przepaść dość dużo, ale już i to, co pozostało, świadczy, że chciał, ażeby te jego ofiary były nie tylko przebogate, ale i artystycznie piękne. Ich opisowi, takiemu np. kielichowi stopnickiemu (s. 60 i n.), pochodzącemu z czasów kiedy gotycyzm zaledwie zaczął się w naszym złotnictwie przejawiać, i kilku innymi podobnym darom kazimierzowskim poświęcili autorowie książki szczególnie dużo uwagi. A że poza tym długo się zatrzymują przy insygniach królewskich, znalezionych w grobie Kazimierza Wielkiego, a i samemu temu grobowi tak wiele uwagi poświęcili, odnosimy wrażenie, że na tę wielką postać i rolę jej w dziejach naszej kultury szczególnie uwagę naszą chcieli zwrócić. Jeżeli istotnie mieli taki zamiar, z pewnością osiągnęli go w pełni.

Drugą postacią historyczną — wcześniejszą — która nam w czasie czytania książki żywo przed oczami staje, jest męczennik, św. Stanisław Szczepanowski. Mamy tu staranny i dokładny opis jego wawelskiego relikwiarza, jednego z najpiękniejszych i najcenniejszych zabytków naszego dawnego złotnictwa. Relikwiarz ten, pochodzący z roku 1504, a ufundowany przez Jana Olbrachta i kardynała Fryderyka oraz matkę ich, królową Elżbietę, przypomina nam swoimi ośmiu płaskorzeźbami całą legendę o tym Świętym, tyle razy już roztrząsaną przez naszych historyków, a tak dobrze znaną każdemu polskiemu dziecku.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że w innym rozdziale książki z tą samą starannością opisują autorowie sławny kmitowski ornat, na którym w ośmiu adlewniczych płaskorzeźbach ta sama legenda jest przedstawiona (s. 134), a znowu gdzie indziej natrafiamy na staranny opis srebrnej statuetki tego Świętego, zrabowanej Paulinom krakowskim przez hitlerowców, a czytając odnośny ustęp mamy przed sobą doskonałą fotografię głowy Świętego, tak realistycznie potraktowanej i tak pełnej wyrazu, to jasna rzecz, że w czasie lektury książki mamy tego Stanisława Szczepanowskiego tak jak i Kazimierza Wielkiego wciąż przed oczyma. Podkreślam, że wszystkie złotnicze dary Kazimierza Wielkiego cechuje artystyzm wysokiej miary. Pozwalam sobie przypomnieć i to, że na ich temat prof. Bochnak już dawniej osobną bogatą pracę napisał. Opowieści o martwych przedmiotach są także zarwyczaj martwe — tu jest jednak jakoś inaczej. Te przesuwające się przed nami historyczne wizje, wywołane opisami różnych relikwiarzy i przedmiotów liturgicznych, działają na nasze uczucie i to każdego czytelnika zachęca do tym pilniejszego przeczytania tej bądź co bądź dość trudnej książki.

Kiedy się jej karty poraz pierwszy przerzuca, uderza nas z miejsca ogromna ilość uwzględnionych w niej zabytków — niezwykle długi szereg sakralnych przedmiotów złotniczych, a dalej zabytków hafciarstwa i wreszcie przedmiotów z kilku innych działów rzemiosła artystycznego.

Już na pierwszy rzut oka uświadamiamy sobie, że przedmioty, wysunięte chronologicznie na pierwszy plan, pochodzą z czasów, kiedy w oduńskim dziale artystycznej twórczości kończyło się wszechwładztwo stylu romańskiego a coraz silniej wkraçał w nią styl gotycki. Widać, jak w kształtach i dekoracji

kielichów i monstrancji zanika zwolna romańska sztywność, w jej miejsce wchodzi motyw roślinny, traktowane swobodniej i bardziej podobne do form, podpatrzonych w naturze. Czasze kielichów, zrazu szerokie i stosunkowo dobyte płytkie, nabierają kształtów bardziej wysmukłych, a ich podstawy dzięki wprowadzeniu pionowych wcięć stają się jakieś subtelniejsze, lżejsze i ozdobniejsze. Dolna część czaszy jest ujęta w liściasty koszyczek z heraldycznych lilij, poprzągradzanych niekiedy heraldycznymi orłami. Takie kielichowy nodus staje się coraz ozdobniejszy, a i stopa kielicha przestaje już być regularnym kołem a staje się kolistym sześcioliściem. Te gotyckie cechy ówczesnych kielichów rzucają się w oczy nawet ludziom nie bardzo obeznanym z tajnikami sztuki złotniczej, natomiast drobniejsze i subtelniejsze szczegóły widzą wyraźnie tylko specjaliści. We wszystkich ilustracjach opisywanych kielichów uderza zwykłego czytelnika przede wszystkim powtarzający się wciąż ten sam zasadniczy kształt.

Kolejny przegląd zabytków zaczyna się w tej książce oczywiście od twórców pochodzących z okresu pełnego panowania romańszczyzny. Na pierwszy plan wysuwa się tu słynna czara, znaleziona we Włocławku, która tyle zainteresowania i tyle sporów wzbudziła między badaczami sztuki. Mamy tu szczegółowy i wnikliwy opis tego zabytku. W sporze o czas i miejsce powstania czary autorowie książki popierają pogląd tych, którzy ją uważają za zabytek pochodzący z XII w., i uważają za rzecz bardzo prawdopodobną, że dzieło to powstało w Polsce, gdyż nigdzie indziej na jakiś stylistycznie podobny obiekt nie natrafiono.

Do nielicznych okazów złotnictwa naszego z XII w. należą także opisane przez autorów książki okładki Ewangeliarza Anastazji, dalej patena kaliska z daru Mieszka III i wreszcie kielich, podarowany katedrze plockiej przez Konrada Mazowieckiego. Tym najstarszym zabytkom naszego złotnictwa poświęcają autorowie oczywiście dużo uwagi i szeroko je opisują.

Z kolei idą opisy zabytków sakralnych pochodzących z wieku XIV. Jest tu mowa o hermach i kielichach, ofiarowanych kościołom przez Kazimierza Wielkiego, o monstrancjach, krzyżach, relikwiarzach, wreszcie o zachowanych haftach. Dokładniej opisane są tu oczywiście tylko najcenniejsze i najpiękniejsze z tych ocalałych przedmiotów, jak np. kielich stopnicki i kaliski. Przechodząc do przeglądu zabytkowych monstrancji, podają nam autorowie w silnym skrócie tak mało znaną nam, a tak interesującą historię tego *vas sacrum*. Przypominają nam datę wprowadzenia święta Bożego Ciała (r. 1264) i związanej z nim procesji eucharystycznej (u nas od r. 1320) oraz zwyczaj wystawiania Najśw. Sakramentu. Dowiadujemy się, że sama monstrancja wchodzi w użycie dopiero w wieku XIV a jej nieliczne ocalale okazy pochodzą z końca tego wieku. U nas jeszcze w ostatnich latach w. XVI nawet w Krakowie rzadko który kościół takie *vas sacrum* posiadał. Pierwotnie były to złote czy srebrne puszki i dopiero z czasem zaczęto pod puszkę podsuwać cokół a na szczycie umieszczać wysoką wieżę. W ten sposób powstał typ wieżowej monstrancji, który się już ustalił. Najstarsza dochowana u nas monstrancja tego typu — jednoosiowa i rozwinięta na jednej płaszczyźnie — znajduje się w kościele

w Luborzycy, a pochodzi z drugiej połowy XV w. (s. 78—79). Jest to jeden z najpiękniejszych zabytków tego rodzaju. Szczególnie pięknym dziełem sztuki złotniczej jest również wysmakła, filigranowa i przezrysta monstrancja w kościele wielickim, wykonana jak gdyby ze złotej sieci pajęczej: „równie lekkiej, rzeć można niematerialnej monstrancji nie wydało złotnictwo żadnego innego kraju” (s. 118).

W bardzo pięknej, już wyżej wspomnianej monstrancji gierańońskiej (r. 1585) dziwnie harmonijnie sprzegają się z sobą motywy gotyckie z renesansowymi, a pochodzi to dzieło przecież z czasów, kiedy w innych działach sztuki już niepodzielnie panował u nas renesans.

Z kolei duży ustęp książki jest poświęcony opisom kilku wspaniałych kielichów w katedrze krakowskiej i tarnowskiej oraz najpiękniejszemu z nich wszystkich, znajdującemu się w farze wielickiej, a pochodzącemu z początku XVI w. Dzieło to stylem swym tkwi już całkowicie w renesansie, choć jego ornamentacja z gałązek dębiny i wynogradu ma jeszcze zacięcie gotyckie. Krystaliczno-geometryczna budowa nodusa, guzy, koszyczek oraz stopa i pola jej — wszystko to wykonane z niezwykłym artyzmem. W całości widać dążność do ruchu i światłocienia, a tym samym jakoby do malowniczości.

Osobny rozdział książki poświęcony jest złotniczym zabytkom w Wielkopolsce i w Prusach królewskich, gdzie gotyk żył w tym dziale artystycznej twórczości bardzo długo, przybierając w wieku XVII formy coraz bardziej dziwaczne.

Spomiędzy tworów artystycznego kowalstwa uwzględnił autorowie książki wyłącznie gotyckie okucia drzwi kościelnych, poczynając od wrót katedry krakowskiej, przyozdobionych skośną kratą żelazną, której każde pole zawiera wielką literę „K” zwieńczoną królewską koroną. Jest to znova w związku z Kazimierzem Wielkim, za którego panowania dokonano budowy katedry i poświęcono ją w roku 1364.

Okucia gotyckie na drzwiach wielu kościołów miały przeważnie kształt rosochatych, z blachy wyciętych gałęzi, wychodzących od zawiasów poprzecznie. Cechuje je prostota i kompozycyjna naiwność i to dodaje tym dawnym twórcom kowalstwa dużo świeżości i wdzięku.

Co do hafciarstwa podkreślają autorowie książki fakt, że u nas uprawiano je notorycznie już w wieku XII. Niestety nie zachowało się z tych prastarych produktów hafciarstwa prawie nic. Niszczyl je szybko czas, a zofale ornaty, stuly i infuly spalono, ażeby uzyskać z nich złoto, potrzebne na przyozdobienie jakichś innych liturgicznych przedmiotów. Jakie były bogate te wszystkie kościelne szaty i jakie ciężkie od drogich kamieni i pereł, świadczy o tym chociażby fakt, że złota, wytopionego w r. 1460 z jednego tylko ornatu katedry krakowskiej wystarczyło na wykonanie kielicha masalnego, a kamieni i pereł pozostało tyle, że nimi siedem humeralów przyozdobiono (s. 208). Szereg zabytkowych dzieł hafciarstwa, na które szczególną uwagę autorowie książki zwrócili, otwiera stula z kościoła Św. Mikołaja w Krakowie, pochodząca z pierwszej połowy XIV w. i mitra biskupa Tomasza Strzemińskiego, pochodząca z ostatnich lat XV w. Na pierwszy plan wysuwa się tu też słowny i wie-

lokrotnie już omawiany ornat, ofiarowany katedrze krakowskiej w pierwszych latach XVI w. przez wojewodę Piotra Kmitę. Z tego jego daru zachował się niestety tylko krzyż, zajmujący plecy ornatu. Jest on przyozdobiony, jak się już wyżej wspomniano, siedmiu scenami z historii Św. Stanisława i herbem Kmitów na dole.

W dalszym ciągu książka zawiera ustęp, poświęcony historii oprawy książek, wreszcie parę wiadomości o artystycznym kalfarstwie i stolarstwie.

Tak się przedstawia w pobieżnym skrócie treść omawianej książki. Uwzględniono w niej przeszło 250 zabytków. Dla porządku i przejrzystości wszystkie te przedmioty są odpowiednio zgrupowane, a najobszerniejsza z tych grup, obejmująca przedmioty złotnicze, rozpada się tu odpowiednio do rodzaju przedmiotów i kolejności okresów sztuki na grupy mniejsze — osobno kielichy, monstrancje, krzyże, relikwiarze. Dzieła najbardziej charakterystyczne dla uwzględnionych tu okresów dziejów naszego artystycznego rzemiosła, przedmioty najcenniejsze i najpiękniejsze opisują autorowie książki dokładnie, inne przedmioty pobieżniej. Wszystkie te opisy świadczą jednak o wnikliwym patrzeniu autorów na badane przez nich zabytki i o stałej ich trosce, żeby nie przeoczyć żadnego charakterystycznego szczegółu oraz żeby ewentualnie wykryć i wskazać artystyczne związki tych dzieł z pokrewnymi okazami artystycznego rzemiosła, zdobiaczmi kościoły i skarbcie zagraniczne. W ocenie ich artystycznej wartości starają się oni o jak największy obiektywizm, choć może niekiedy przeszkodziła im w tym świadomość, że mówią o naszych rodzimych zabytkach, w których się przejawiał polski duch twórczy. Ta ich metoda pracy może być wzorem i przykładem dla wielu innych badaczy, pracujących na tym samym terenie poszukiwań. Należy podkreślić, że przy całej swojej samodzielności badań i sądów nie lekceważyli autorowie, a ściślej mówiąc, nie lekceważył prof. dr Bochnak sądów, jakie o niektórych przynajmniej z omawianych przez nich dzieł wypowiedzieli już inni badacze, i stałe się z tymi cudzymi sądami licząc, bez względu na to, czy są zgodne z ich poglądem na rzecz, czy nie. Godna uznania i podkreślenia jest ta lojalność autorów zwłaszcza w stosunku do tych uczonych, którym się bądź co bądź ma coś do zawdzięczenia. A bardzo pięknym przykładem jej jest to, że na tytułowej stronie książki umieścił prof. Bochnak obok swego nazwiska także nazwisko swojego dawnego profesora Juliana Pagaczewskiego. Niewątpliwie razem tę pracę rozpoczęli, ale Pagaczewski umarł już przed 20-tu laty a Bochnak po jego śmierci jeszcze niemal 20 lat nad przygotowaniem tej książki pracował.

Zamyka tę książkę rozdział, poświęcony przedstawieniu stosunków produkcyjnych w naszym rzemiosle artystycznym wieków średnich — na tle obrazu organizacji, rozwoju i życia cechowego wogóle. O cechach naszych, ich organizacji i życiu cechowym napisano już szereg prac — większych i mniejszych, ale w żadnej z nich nie ma tak przejrzystego i w tym stopniu wyczerpującego ujęcia tematu, jak w tym związanym i krótkim opracowaniu. Wszystkim, których interesuje historia polskiej artystycznej twórczości, przeczytanie tego rozdziału przyniesie na pewno dużą korzyść.

To cenne dzieło jest przede wszystkim bezcennym *Vade mecum* dla tych, którzy się wychowują na przyszłych badaczy dziejów naszego artystycznego rzemiosła i naszej sztuki w ogóle.

W związku z kończącym się pierwszym tysiącleciem historycznego bytu Polski chciałoby się wglądnąć myślą i wyobraźnią we wszystkie okresy jej zmiennych losów, w okresy jej świetności i ponoszonych klęsk — i równocześnie zdać sobie sprawę z pracy i osiągnięć naszych praoojców na polu kultury — i naszego wkładu w kulturę ogólnoeuropejską. Cały szereg archeologów, historyków i badaczy kultury pracuje nad zestawieniem tego historycznego bilansu, a w powstającej w ten sposób wielkiej pamiątkowej księdze naszego Millenium omówione przez nas dzieło A. Bochnaka i J. Pagaczewskiego jest jedną z pierwszych — już gotowych i napisanych kart, kartą bogatą w treść i bardzo cenną.

Stanisław Fischer

Ks. Bolesław Kumora: *Dzieje polityczno-geograficzne diecezji tarnowskiej*. Lublin 1958, Katolicki Uniwersytet Lubelski, 8 ss. 194, mapa. Res. s. 103—106, bibliogr. s. 177—180, dokumenty s. 107—170.

Diecezja tarnowska, erygowana w 1785 r. a po zniesieniu w r. 1807 wznowiono w 1826 r., nie posiada, jak większość diecezji polskich, monografii historycznej. Szczegółowsze informacje o jej dziejach znajdują się między innymi w artykułach: T. Dobrowolskiego<sup>1</sup>, ks. Fr. Leśniaka<sup>2</sup>, ks. F. Stacha<sup>3</sup>.

Praca ks. Kumora, pomimo że nie przedstawia całości zagadnienia, góruje nad nimi metodą naukową, objętością oraz znajomością źródeł.

Zamiarem autora było „odtworzenie możliwie wiernego obrazu dziejów rozwoju polityczno-geograficznego diecezji tarnowskiej” do roku 1950, a więc przedstawienie nie omawianego dotąd bliżej jej rozwoju terytorialnego, co silą faktu wiąże się także z diecezjami sąsiednimi, zwłaszcza krakowską i przemyską.

Wprawdzie zagadnienie to odnosi się w pierwszym rzędzie do dziejów kościoła, jednak w związku z obszernym tłem zmian, mających w większości charakter polityczny, autor omówił szereg problemów, interesujących w ogóle historyków tej części Małopolski.

W pierwszym rozdziale, noszącym tytuł: Powstanie diecezji tarnowskiej, zostały przedstawione dążenia Austrii do utworzenia nowego biskupstwa na terenie części diecezji krakowskiej, będącej pod zaborem. Celem tej akcji

<sup>1</sup> T. Dobrowolski, *Biskupstwo tarnowskie*. Bibl. Warszawska, t. III (1886) s. 365—373.

<sup>2</sup> Fr. Leśniak ks., *Diecezja tarnowska*, Encyklopedia kościelna ks. Nowodworskiego, t. 28 (1905) s. 211—226.

<sup>3</sup> P. Stach ks., *Szkieł dziejów diecezji tarnowskiej*. — *Currenda* XCIX (1949) s. 36—54, 87—101.

było przerwanie łączności kościelnej tych okolic z Polską, a poddanie ich pod wpływ Wiednia.

Realizacji tych planów przeciwstawiał się zdecydowanie biskup krakowski Kajetan Soltyk i przez prawie dziesięć lat nie dopuszczał do separacji diecezji. Dopiero po usunięciu tego biskupa w r. 1782 Austria wymusiła zgodę kapituły na utworzenie nowej diecezji.

Drugi rozdział nosi tytuł: Organizacja i zniesienie diecezji tarnowskiej, zawiera jednak bardzo niewiele danych o organizacji, omawia stan diecezji i podaje biografię biskupa Floriana Janowskiego (zm. 1801), która choć nie należy do tematu ożywia omawiane zagadnienia. Wśród przedstawionych w tymże rozdziale zmian granic diecezji na uwagę zasługuje sprawa utworzenia dla Spisza wikariatu generalnego w Lubowli. Omówienie tej kwestii poprzedził autor zarysem dziejów Spisza, a następnie podkreślił ujemne znaczenie tego faktu przygotowującego zerwanie łączności Spisza z Polską. Podając epilog tej sprawy, uzupełnił dotychczasowe wyniki badań, wyjaśniając, kiedy nastąpiło całkowite odłączenie tego terenu od związku z Polską.

Zniesienie diecezji tarnowskiej i przeniesienie biskupstwa z Tarnowa do Kiele w 1807 r., ustanowienie, po przyłączeniu Krakowa do Królestwa Warszawskiego, wikariatu generalnego w Starym Sączu, to dalsze zagadnienie omówione w tym rozdziale.

W trzecim rozdziale przedstawia autor wznowienie diecezji tarnowskiej i jej zmiany terytorialne. W związku z tym daje szkic dziejów mało znanej diecezji tynieckiej, erygowanej w 1821 r. Dawne Opactwo Benedyktynów w Tyńcu, wybrane na stolicę diecezji prawdopodobnie za radą ks. Zieglera, później biskupa tynieckiego i tarnowskiego, leżało na krańcach nowej diecezji. Dlatego po przeniesieniu stolicy do Tarnowa wznowiono w 1826 r. diecezję tarnowską, a zniesiono tyniecką.

Dalsze zmiany terytorium tej diecezji, omówione przez autora, mają charakter administracyjny, są to przede wszystkim zmiany przeprowadzone w latach 1880 i 1886 wskutek powiększenia terenu diecezji krakowskiej oraz rozgraniczenie z r. 1925, określone bullą *Vixdum Poloniae unitas*.

W naszkicowanej tu treści zastrzeżenia budzi niezbyt jasny tytuł pracy: „Dzieje polityczno-geograficzne diecezji...”, którego autor nie sprecyzował we wstępie. W omawianej pracy przedstawione zostały zmiany granic bardzo luźno związane z tłem politycznym. Wydaje się, że bardziej odpowiadałby pracy tytuł: „Diecezja tarnowska, jej powstanie i rozwój terytorialny”.

Uzupełnić również trzeba tak zbiór dokumentów, jak i dane w przedstawieniu sprawy zależności oficjalatu w Tarnowie od biskupa przemyskiego (s. 31, 32), nieznanym autorowi „okólnikiem”. W dokumencie tym, datowanym 13 IV 1782 (a nie jak przypuszcza autor około 17 maja) J. Kierski, biskup przemyski zawiadamia o nominacji ks. Duwała swym oficjałem w Tarnowie i poleca udawać się do niego celem załatwienia spraw lub, gdyby kto wolał, do Kurii albo oficjalatu w Brzozowie<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> Archiwum Kurii Metrop. w Krakowie. Tezka: Pisma biskupów na diecezję.

O ile fakty zmian terytorialnych podał autor poprawnie, to koniecznym jest sprostowanie następujących określeń użytych w spisie granic diecezji tarnowskiej z r. 1879 (s. 85): „Od Zatora linia graniczna biegła na południe... na południowym zachodzie graniczyła z archidiecezją olomuniecką... Na południu krańce diecezji pokrywały się z granicą galicyjsko-czeską”. Tymczasem granica nie biegła na południe od Zatora, lecz na zachód Wisłą a potem na południe rzeką Białą. Na południowym zachodzie graniczyła z diecezją niżańską, a nie z archidiecezją olomuniecką (błąd również na mapie) a krańce diecezji nie pokrywały się z granicą galicyjsko-czeską, bo takiej granicy nie było.

Poważną usterką jest niekompletność i brak krytycznego omówienia danych liczbowych, odnoszących się do wielkości terytorium, ilości parafii i wiernych w diecezji. Świadczą o tym:

1. Odmienna o kilka tysięcy od podanej na s. 45 suma wiernych. Mianowicie ma być, według poszczególnych cyfr podanych przez Dobrowolskiego i powtórzonych przez autora nieco błędnie: 1 136 435, a nie 1 139 436.

2. Brak wyjaśnienia, dlaczego dane: 315 parafii, 845 190 wiernych, podane za Dobrowolskim na s. 78, różnią się od cyfr znajdujących się na stronie 83: 279 kościołów parafialnych, 981 704 wiernych, zaczerpniętych z pracy W. Balińskiego<sup>5</sup>, choć odnoszą się do tego samego terenu a chronologicznie mieszczą się w jednym dziesięcioleciu.

3. Nieznaczące wielkości terytorium diecezji po rozgraniczeniu w 1880 r. Oprócz podanych usterek, odnoszących się do zasadniczego przedmiotu, autor popełnił szereg pomylek, poruszając niektóre fakty z dziejów diecezji krakowskiej. Zwróć uwagę na najważniejsze: W zdaniu na s. 14: „Diecezja krakowska dzieliła się na siedem archidiakonatów” winny być podane granice chronologiczne, albowiem ta ilość archidiakonatów nie występuje przez cały czas trwania tych okręgów w diecezji<sup>6</sup>. Autor twierdzi dalej na tejże stronie, że każdy archidiakoniat obejmował kilkanaście dekanatów, co jest oczywistą przesadą, ponieważ oprócz krakowskiego, a w XVII i XVIII w. sądeckiego — archidiakonaty dzieliły się na kilka dekanatów.

Na s. 15 autor podaje: „W roku 1798 oderwano od diecezji krakowskiej księstwa: Siewierskie, Pszczyńskie, Bytomskie i okręg częstochowski i poddano jurysdykcji biskupa wrocławskiego, ostatecznie w 1801 r. wcielono do diecezji wrocławskiej”. Tymczasem nie księstwa, lecz dekanaty: bytomski i pszczyński należały do diecezji krakowskiej do roku 1821, a w latach od około 1798 do 1821 zarządzali nimi biskupi wrocławscy na mocy jurysdykcji otrzymanej od ordynariuszów krakowskich<sup>7</sup>. Okręg częstochowski i dekanat siewierski nigdy do diecezji wrocławskiej nie należały<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> W. Baliński, *Miasto Tarnów*, 1831 s. 93.

<sup>6</sup> Por. B. Szafrań, *Rozwój średniowiecznej sieci parafialnej w Lubelskim*. Lublin 1958 s. 30, 31.

<sup>7</sup> Archiwum Kurii Metrop. w Krakowie. Tezka: Pisma biskupów. por. *Lexikon für Theol. und Kirche*, t. II s. 545 i 546.

<sup>8</sup> Z. Chodźński, *Statuta synodalia dioec. Wladislaviensis et Pomeraniae*. Warszawa 1890 s. XIV; *Elenchus dioec. Cracov* z 1822 r. s. 103.

Na tejsze s. 15 autor twierdzi, że jurysdykcja biskupa krakowskiego po Kongresie Wiedeńskim ograniczała się do miasta Krakowa i kilku parafii, co jest sprzeczne ze stanem podanym w tej pracy na s. 86 (44 parafie obrządku łacińskiego i 1 obrz. greckiego).

W oparciu o słowa bulli papieskiej Sanctae Apostolicae Sedis z 1880 r., mówiącej o wikariacie krakowskim i nowej erekcji diecezji krakowskiej, autor na s. 89 podał, że nie istniała wówczas diecezja krakowska, lecz wikariat apostolski w Krakowie. Szczegółowe rozwiązywanie tego zagadnienia nie należało do zadań omawianej pracy, lecz nie można podawać wniosku opartego tylko na części materiału źródłowego, bez wyjaśnienia, co było przyczyną użycia słów nova erectio w bulli. Zwłaszcza, że listy ze Stolicy Apostolskiej do biskupa Galeckiego z lat 1875—1879 mówią wyraźnie o istnieniu diecezji krakowskiej<sup>9</sup> a Nuncjatura we Wiedniu, zawiadamiając o nominacji ks. Albina Dunajewskiego na biskupa krakowskiego, używa następujących słów: sublatu statu temporario dioeceseos Cracoviensis<sup>10</sup>. Opierając się również na tym właśnie źródle nie można mówić o zniesieniu wikariatu apostolskiego w Krakowie (s. 93); w źródle jest mowa o zniesieniu stanu tymczasowego w diecezji krakowskiej. Słowa bulli, mówiącej o erekcji diecezji krakowskiej, a niezgodne ze stanem faktycznym, pochodzą z prośby skierowanej w tej sprawie z Wiednia do Rzymu i możliwe, że celem tych sformułowań było również podkreślenie faktu starania się o utworzenie nowej diecezji, co świadczyłoby dodatkowo o dworze wiedeńskim oraz możliwe, że w grę wchodziło uposażenie biskupstwa krakowskiego.

Druga część pracy, to dokument w liczbie 28 „pewnego rodzaju miniatury kodeksu dyplomatyczny Diecezji Tarnowskiej” (s. 6). W skład tego zbioru wchodzi przeważnie nie wydane dokumenty papieskie, biskupie, cesarskie, „dotyczące stanu posiadania diecezji”, zaczerpnięte w większości z odpisów, zachowanych w archiwach diecezjalnych.

W wydawnictwie tym nie należało umieszczać in extenso tekstów mających małe znaczenie, np. dekretu papieskiego i listu biskupa w sprawie wsi Ispina i Krzyżówka (s. 168—170). Wystarczyłoby podać te źródła w regescie.

Nieodpowiednio sporządził też wydawca same registry. Błędem dość częstym jest podawanie w regescie nazwy bulli, np. s. 111: Pius XI bulla In suprema beati Petri Cathedra eryguje diecezję tarnowską. Wydaje się, że należałoby opuścić nazwę bulli a podać dokładniej jej treść. W przytoczonym wyżej regescie wypadłoby dodać te słowa: „i wymienia dekanaty i parafie należące do diecezji”.

Nie wiadomo dlaczego jedne dokumenty mają nagłówki przed regestrem, i to w dwóch formach: albo pierwszych słów regestru, np. s. 110: „Gubernium lwowskie do Jana Duvala. Zawiadamia...”, lub jako tytuł nad regestrem, np. s. 134: „Golaszewski do Janowskiego” — a inne nie posiadają nagłówek.

We wstępie autor zaznaczył, że wydaje dokumenty „według najnowszej instrukcji do wydawania źródeł nowożytnych”. Chodzi tu zapewne o instrukcję

<sup>9</sup> „Notificationes ex Consistorio Generali Dioeceseos Cracov.” R. 1875 s. 46; 1879 s. 14.

<sup>10</sup> Tamże, R. 1879 s. 21.



wydaną przez Ossolineum w r. 1953, opracowaną pod redakcją K. Lepszego. Zamieszczone w zbiorze dokumenty nie świadczą o znajomości podanych tam przepisów. Nie korygując całości, zwrócę uwagę na dokument nr 4 (s. 110, 11), który nie jest wyjątkiem. Na objętość prawie jednej strony druku przypada oprócz ośmiu błędów drukarskich około 40 błędów edytorskich, polegających przeważnie na niewłaściwym użyciu wielkich liter.

Nie brak w tej pracy drobniejszych usterek i błędów. Np. na s. 6 pierwsza część szkicu ks. Stacha obejmuje s. 37—54, artykuł ks. Leśniaka jest na s. 211—226, a nie na s. 210—215; s. 14: Zarewicz pisze o seminariach na s. 13, a nie na 20, artykuł Chodyńskiego kończy się na s. 388, a nie na 382. Nie wiadomo, skąd wziął autor cyfrę 1203 kościoły na s. 14, albowiem u Zarewicza i Chodyńskiego, przytoczonych w przypisie, figurują inne dane.

Przypis 13 na s. 45 podając dane w milach kw. niczego nie wyjaśnia, lecz powtarza błędy, albowiem zamiast 431 mil kw. ma być 431, a zamiast 1 159 430 wiernych ma być 1 136 435.

Data roczna 1785 podana na s. 74 różni się od występującej w przypisie i nie wiadomo, czy ma być rok 1785 czy 1783. Protokoły czynności Konasystora Diecezji Krakowskiej były przechowywane i znajdują się w Archiwum Kurii Metrop. w Krakowie, a nie — jak podano na s. 93, 95 i 175 — w Archiwum Kapituły Krakowskiej.

Wydaje się, że w indeksie powinny się znaleźć oprócz osób i miejscowości takie hasła, jak poszczególne diecezje i dekanaty, tym bardziej że figuruje tam Stolica Apostolska.

Pomijając wyliczenie kilkunastu zauważonych w tekście opracowania błędów drukarskich, zwrócę uwagę na błąd w liczbie wiernych w résumé na s. 104, gdzie zamiast: 433 fideles, ma być 433 042, a zamiast: 610, winno być 608 182, jak podano na s. 64.

Oceniając w całości omawianą pracę, należy podkreślić, że informuje poprawnie o zmianach terytorium diecezji i podaje tło tych zmian. Natomiast poprawić trzeba dane liczbowe, odnoszące się do stanu diecezji i usunąć błędy wydawnicze w załączonych dokumentach.

Mimo wymienionych usterek praca ta stanowi znaczny wkład do historiografii w ogóle, a zwłaszcza rozpoczyna serię monografii dziejów diecezji tarnowskiej.

Ks. Czesław Skowron

## DO DZIEJÓW DIECEZJI TARNOWSKIEJ

(W odpowiedzi recenzentom)

We wstępie do „Dziejów polityczno-geograficznych diecezji tarnowskiej” napisałem, że „Autor zdaje sobie sprawę, że niniejsze opracowanie ma również swoje braki” (s. 7) — i słusznie. Pisząc bowiem rozprawę pierwszą tego rodzaju w historiografii kościelnej w Polsce można się było spodziewać, że pewne niedociągnięcia, czy nawet błędy będą nieuniknione. Tych ostatnich nie znalazło się wazakże wiele, jak to zauważyły recenzje F. Persowskiego<sup>1</sup> i ks. Cz. Skowrona<sup>2</sup>.

Podczas gdy F. Persowski domaga się, by „dzieje polityczno-geograficzne diecezji tarnowskiej wniknęły w stosunki społeczno-polityczne, choćby ze względu na rok 1846, czy też politykę bpa Wałęgi”, co zupełnie nie mieściło się w zakresie pracy pod względem treściowym, która omawia zasadniczo geografie kościelną diecezji tak bardzo zależną od sytuacji politycznej, to ks. Skowron poza niektórymi słusznymi uwagami popelnil sam szereg niecisłości i błędów.

„Dzieje polityczno-geograficzne” należą do prac z dziedziny geografii kościelnej. Ponieważ ta w odniesieniu do diecezji tarnowskiej była zależna przede wszystkim od przyczyn natury politycznej<sup>3</sup>, dlatego tak ze względów treściowych, jak i metodycznych praca otrzymała tytuł „Dzieje polityczno-geograficzne”. Podobnie sformułował tytuł swoich prac ks. W. Chotkowski, kiedy pisał „Historię polityczną (podkr. moje) Kościoła w Galicji za rządów Marii Teresy, Kraków 1909” i „Historię polityczną (podkr. moje) dawnych klasztorów panieńskich w Galicji 1773—1848, Kraków 1905”, chociaż daleko większą zwracał uwagę na wewnętrzne dzieje tych instytucji, aniżeli „Dzieje polityczno-geograficzne”. W takim kontekście próbę ks. Skowrona sformułowania nowego tytułu pracy trzeba nazwać co najmniej niezbyt szczęśliwą (s. 13). Tak sformułowany zresztą temat jest zupełnie sprzeczny z inną wypowiedzią Recenzenta, określającą „dalsze zmiany granic diecezji” w latach 1880—1925 jako zmiany „mające charakter administracyjny” (s. 13); dzieje zatem geograficzne diecezji do r. 1880 posiadały również według Recenzenta charakter „polityczny”.

Nie dobrze natomiast przedstawiają się „poprawki” ks. Skowrona dotyczące niektórych problemów. I tak na str. 14 Recenzent stwierdza, że „okręg częstochowski i dekanat siewierski nigdy do diecezji wrocławskiej nie nale-

<sup>1</sup> Kwartałnik historyczny, R. 66: 1959 s. 936.

<sup>2</sup> Nasza Przyszłość, T. 12: 1960 s. 286 nn.

<sup>3</sup> 1. Erekcja diecezji — następstwo 1 rozbioru Polski, s. 16 nn. 2. Zniesienie diecezji — następstwo 3 rozbioru Polski, s. 61 nn. 3. Erekcja wikariatu generalnego w St. Sączu — następstwo włączenia Krakowa do Księstwa Warszawskiego, s. 66. 4. Wznowienie diecezji w r. 1821 — następstwo utworzenia Wolnego Miasta Krakowa na kongresie wiedeńskim, s. 86. 5. Rozgraniczenie diecezji w r. 1880 i 1886 — następstwo przyłączenia Wolnego Miasta Krakowa do Austrii, s. 86. Wreszcie zmiany graniczne w r. 1925 — następstwo powstania odrodzonego Państwa Polskiego w r. 1918.

wały". Tymczasem zgodnie z moją informacją znawca geografii kościelnej diecezji wrocławskiej, ks. J. Jungnitz pisze na ten temat dosłownie: „Po trzecim rozbiore Polski z części przypadłej Prusom dwa powiaty Siewierz i Pilica pod nazwą Nowego Śląska zostały wcielone do Śląska. Zaszła tedy konieczność, by granice diecezji dostosować do granic państwowych. Stało się to przez bullę papieską (podkr. moje) z dnia 9 września 1800 r., którą włączyła do biskupstwa wrocławskiego nowośląski czyli siewierski komisariat biskupi (istniejący od 1798 — dop. mój), składający się z dwóch archiprezbiteratów (dekanatów) Siewierz i Pilica, wraz z leżącym w Prusach Południowych archiprezbiteratem Częstochowa — razem 48 parafii”<sup>4</sup>. Zmiany polityczne w Europie środkowej, które nastąpiły po pokoju w Tylży (1807) i Schönbrunn (1809), dały w rezultacie m. in. powołanie do życia i powiększenie Księstwa Warszawskiego. Wówczas to abp gnieźnieński Ignacy Raeyński wystąpił zgodnie z postulatami rządu Księstwa o wyłączenie z diecezji wrocławskiej Częstochowy, Pilicy, Siewierza, oraz dekanatów Kępno i Ostrzeszów. 19 IV 1809 bp wrocławski Józef Chrystian ks. Hohenlohe — Waldenlohe — Bartenstein oświadczył gotowość odstąpienia Częstochowy, Pilicy i Siewierza, ale zaprotestował przeciwko oddaniu Kępna i Ostrzeszowa. Ponieważ pap. Pius VII przebywał wówczas w więzieniu francuskim, dlatego 22 X 1811 biskup wrocławski delegował jurysdykcję na trzy wspomniane archiprezbiteraty biskupowi krakowskiemu. Ostatecznie bulla pap. Piusa VII „Ex imposita” z dnia 30 VI 1818 wcieliła je do diecezji wrocławskiej<sup>5</sup>. Nie inaczej o pierwszej części tego problemu wraz z dalszymi szczegółami informuje cytowany przeze mnie Pęcowski<sup>6</sup>, który podane przez siebie informacje dokumentuje źródłami zaczerpniętymi z Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie<sup>7</sup>. Cytowany natomiast przez Recenzenta Chodyński<sup>8</sup>, mający rzekomo podawać informacje zgodne z jego korekturą, nie mówi na podanej stronie na omawiany temat. Chodyński zresztą zajmuje się granicami „hodiernae dioecesis Wladislaviensis” tj. z roku 1890.

Podobnie przedstawia się sprawa wikariatu apostolskiego w Krakowie. Podana przeze mnie informacja na str. 89, że — jak pisze Recenzent — „nie istniała wówczas diecezja krakowska, lecz wikariat apostolski w Krakowie”

<sup>4</sup> J. Jungnitz, *Die Grenzen des Breslauer Bistums*, W: Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte, Bd 3, Breslau 1907 s. 11 „Nach der letzten Teilung Polens wurden von dem Anteile, der Preussen zufiel, die beider Kreise Siewierz und Pilica unter dem Namen Neuschlesien der Provinz Schlesien angeliedert. Bald stellte sich das Bedürfnis heraus, des Landes — die Diözesangrenze konform zu machen. Dies geschah durch die Bulle vom 9 September 1800, welche das neuschlesische oder Siewierze bischöfliche Kommissariat mit den zwei Archipresbyteraten Siewierz, Pilica und dem in Südproussen liegenden Archipresbyterate Czenstochau und 48 Pfarreien mit dem Bistume Breslau vereinigte”.

<sup>5</sup> Tamże, s. 11 n.

<sup>6</sup> Ks. M. Pęcowski, *Józef Olechowski archidiacon i sufragan krakowski*, Kraków 1926 s. 171 n.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> *Statuta synodalia dioec. Wladislaviensis et Pomeraniae*, Warszawa 1890 s. XIV.

(s. 15 — n. b. podpisany nigdzie tak nie napisał), nie jest sądem sformulowanym przeze mnie, ale dosłownym cytatem (w cudzysłowie) z bulli pap. Leona XIII z dnia 20 I 1880 r. O faktycznym istnieniu wikariatu apostolskiego w Krakowie, wbrew temu co pisze ks. Skowron, informują nie tylko cytowane przeze mnie dokumenty papieskie, wiedzieli o nim nie tylko współczesni (zob. Dzieje, s. 87), ale i taki znawca dziejów diecezji krakowskiej, jak ks. Tadeusz Glemma i M. Tyrowicz, którzy na ten temat piszą dosłownie: „osierocona od lat 44 (diecezja krakowska), była już tylko (podkr. moje) wikariatem apostolskim” i dalej „Wikariat zacieniony do granic dawnego Wolnego Miasta Krakowa, obejmował...”<sup>9</sup>.

Ks. Skowron koryguje, że „nie księstwa (Bytomskie i Pszczyńskie), lecz dekanaty bytomski i pszczyński” (s. 14) zostały oderwane od diecezji krakowskiej i przyłączone do wrocławskiej. Tymczasem ma słuszność i ks. Skowron i cytowany przeze mnie Zarewicz, który pisał dosłownie: „po 3 rozbiore Polski 1795 oderwane od diecezji krakowskiej... z księstw Siewierskiego, Pszczyńskiego i Bytomskiego 51 kościołów parafialnych”<sup>10</sup>. Nieślusne również pod względem tak rzeczowym, jak i metodycznym jest żądanie Recenzenta „podania granic chronologicznych (archidiakonatów), albowiem ta ilość archidiakonatów nie występuje przez cały czas trwania tych okręgów w diecezji” (s. 14). Informacje moje na str. 14 nie dotyczą „chronologicznych” dziejów diecezji krakowskiej, jak by chciał — nie wiadomo dlaczego — Recenzent, lecz tylko okresu w przededniu pierwszego rozbioru Polski; piszę bowiem dosłownie: „Przed pierwszym rozbiorem Polski diecezja krakowska liczyła...” (s. 14). Przy tej okazji wyjaśniam Recenzentowi „skąd wziął autor cyfrę (nie cyfrę, ale liczbę czterocyfrową — dopisek mój) 1203 kościołów na str. 14, albowiem u Zarewicza i Chodyńskiego, przytoczonych w przypisie, figurują inne dane” (s. 16). Otóż te właśnie dane zaczerpnięte są właśnie z cytowanego przeze mnie Zarewicza (s. 7), który na ten temat pisze dosłownie: „...w ostatnich zaś latach panowania Augusta III (†1763) było w tejże diecezji parafialnych kościołów 1018, do której te liczby wszakże nie należały ani kościoły miasta Krakowa (było ich tu wtedy 25), ani wogóle kościoły zakonne... których liczono 160” — czyli w sumie 1203 zgodnie z tym co piszę: „przed pierwszym rozbiorem Polski diecezja krakowska liczyła 1203 kościołów” (s. 14).

Zgodnie z uwagą Recenzenta możnaby dołączyć do zbioru dokumentów, załączonych przy końcu „Dziejów”, również i okólnik biskupa przemyskiego J. Kierskiego, w którym ogłasza przejęcie jurysdykcji kościelnej nad przedwisiańską częścią diecezji krakowskiej (s. 13); jednakże właściwej daty okólnika nie podaje ani cytowany przeze mnie Rudnicki (20 III 1782), ani „Dzieje” w oparciu o Protocollum ze Święcan (około 17 maja) ani też i ks. Skowron (13 IV), ale Księga korespondencji biskupa J. Kierskiego z gu-

<sup>9</sup> Ks. T. Glemma, M. Tyrowicz, *Dunajewski Albin*, W: Pol. Słow. Biogr. t. V s. 463.

<sup>10</sup> L. Zarewicz, *Biskupstwo krakowskie*, Kraków 1880 s. 22.

bernium lwowskim, w której cytowany okólnik opatrzony jest datą 14 kwietnia 1782 r.<sup>11</sup>.

„Poważną usterkę” pracy stanowi wg Recenzenta „odmienna o kilka tysięcy ... suma wiernych ... 1 136 435 a nie 1 139 436” (s. 14) — te kilka tysięcy to błąd zecerzski i korektorski (139 zamiast 136 — 9 zamiast 6), którego nie trudno się tu dopatrzeć. Niestety błędów tego rodzaju jest więcej, jak słusznie na str. 15 i 16 zauważył Recenzent. W czasie korekty podpisany sporządził dłuższy ich wykaz wraz z szeregiem korektur do wydawanych dokumentów. Niestety — nie zostały one w druku uwzględnione; opuszczono nawet całkowicie przypisy do dokumentów, dopiero później wydrukowano je gremialnie przy końcu. (por. str. 170—174). Nie jest natomiast szczęśliwe „prostowanie” przez Recenzenta przyp. 13 ze str. 45; przypis ten bowiem nie jest wyjaśniającym, jak chce recenzja, ale porównawczym i liczby podane w nim są zgodne z informacjami cytowanego Rocznika. Błędne są tedy „korekty” Recenzenta, który „poprawia” porównawcze liczby Rocznika na dane, zaczerpnięte z Dobrowolskiego (s. 16).

Inną „poważną usterką” pracy to „niezaznaczenie wielkości diecezji po rozgraniczeniu w r. 1880” (s. 14). Tymczasem na str. 85 podają szczegółowo stan diecezji w r. 1879 (przed rozgraniczeniem), zaś na str. 95 omawiam szczegółowo (ilość wiernych, kapłanów, parafii i dekanatów) teren odstąpiony 20 I 1880 diec. krakowskiej. Odnośnie trudności nr 2 ze str. 14, wysuniętej przez Recenzenta, należy wyjaśnić, że dane Dobrowolskiego dotyczą najpóźniej roku 1820 i są zaczerpnięte z państwowych danych statystycznych (Archiwum b. c. k. Namiestnictwa we Lwowie), podczas gdy dane podane przez Balickiego dotyczą roku 1830 i są oparte o schematyzmy kościelne. Co do problemu „czy ma być rok 1785, czy 1783” (s. 16) wyjaśniam, że rok 1785 jest datą papieskiej erekcji diecezji, której uposażenie zgodnie z informacją podaną w „Dziejach” zostało szczegółowo opisane przez bullę z r. 1785; rok zaś 1783 datą cesarskiej erekcji diecezji i ten został wymieniony w piśmie gubernialnym w cytowanym przypisie. Informacja Recenzenta jakoby w r. 1826 „zniesiono diecezję tyniecką” (s. 13) jest niezgodna z tenorem bulli papieskiej z r. 1826, która mówi tylko o zniesieniu siedziby bpa i katedry w Tyńcu: diecezja w tych samych granicach pozostała nadal ta sama, a tylko zmieniły się miejsce stolicy biskupiej i kościół katedralny (zob. Dzieje, s. 160).

*Ks. Bolesław Kumor*

<sup>11</sup> Archiwum Diecezjalne w Przemyślu, nr 88 Litterae et edicta Excel. Gubernii ad Illustr. ac. R. D. de Kierski episcopum Premisliensem tempore revindicationis Regnorum Galicie et Lodomeriae emanatae, vol. III nr 546. (s. 74—75).

## Ważniejsze wydarzenia w polskim życiu katolickim

(1 maj — 31 grudzień 1960 r.)

### KS. PRYMAS W CENTRALNEJ KOMISJI PRZYGOTOWAWCZEJ SOBORU

Ojciec Św. Jan XXIII powołał Centralną Komisję Przygotowawczą do przyszłego Soboru, której zadaniem będzie koordynowanie prac wszystkich 10 Komisji Soborowych. W skład tej Komisji Centralnej wchodzi 45 kardynałów, 25 arcybiskupów, 7 biskupów, opat-prymas benedyktynów, przełożeni generalni zakonu jezuitów i franciszkanów oraz 4 patriarchów Obrządków Wschodnich. Wśród członków Komisji Centralnej znajduje się Ks. Kardynał S. Wyszyński Prymas Polski. Nadmienić należy, że Komisja Centralna pozostaje pod osobistym przewodnictwem papieża.

### KAZANIE KS. PRYMASA W MALBORKU

Dnia 18 sierpnia br. Ks. Kardynał S. Wyszyński Prymas Polski wygłosił okolicznościowe kazanie w kościele Św. Jerzego w Malborku w związku z przekazaniem kopii Obrazu NMP Częstochowskiej z diecezji warmińskiej do gdańskiej. W kazaniu swym Ks. Prymas podkreślił doniosłość Grunwaldu, tak dla Kościoła, jak i dla Ojczyzny. W

krótkich słowach naszkicował rolę, jaką spełnia kopia Obrazu Pani Jasnogórskiej przy scalaniu Ziemi Zachodnich z Macierzą. Następnie zachęcił do ufności i zjednoczenia się w modlitwie pod opieką Królowej naszej. Z nawiedzeniem nie kończy się życie Maryjne, ale trzeba dochować wierności Krzyżowi, Ewangelii i Maryi. „Dochodzą do Was — mówił Ks. Prymas — odgłosy pogroźek, które nieprzyjazny człowiek z dalekiego Zachodu, dufny w swe siły i butny, miota pod adresem naszej ziemi ojczyznej i naszej wolności. Może w niejedno serce wstąpi wtedy lęk: co z nami będzie? Patrząc na zamki wyniosłe, gdzie gnieździła się pycha, ufająca w żelazo i stal. Gdzież są ci, którzy z tych zamków władali potęgą przemocy i nienawiści? Nie ma po nich śladu!... A na ziemi naszych praocjów, wydartej nam siłą, Bóg posiał złocistą pszenicę waszych serc i uczuć, waszej wiary i miłości! Na gruzach nienawiści wzrasta Boża miłość. To jest zwycięstwo! A zarazem, Dzieci Najmilsze, to jest przyczyna naszego niezamąconego pokoju. Bądźcie więc spokojne i ufne! Bóg rządzi narodami, a nie taka czy inna wola ludzka. Bóg szanuje ludzką wolę, ale tylko dobrą wolę. Bądźcie więc spokojne!”